

Permanentny stan szczególny

Jej prace krzyczą albo szepczą, ale zawsze o czymś. Tę niepokojącą sztukę trzeba oglądać w ciszy i skupieniu – jak święte ikony. Natalia Anna Kalisz to jedna z najciekawszych absolwentek łódzkiej ASP ostatnich lat.

Na powitanie – czarno-białe zdjęcia rozedrganych postaci i niepokojących twarzy, dalej – wielkie oczy dziewczyny o spojrzeniu wwiercającym się w umysł, jak na starożytnych portretach z Fajum i subtelna figura kobiety o twarzy średniowiecznej Madonny na malutkiej grafice tak pięknej, że nie można oderwać od niej wzroku. I jeszcze przetworzona fotografia półnagiej dziewczyny – zgarbionej, zagubionej i bezradnej. Szlachetną surowość form przełamują czasem delikatne arabeski, drobniutkie wzory. Tę sztukę trzeba oglądać w ciszy i skupieniu – jak święte ikony.

Natalia Anna Kalisz zaledwie trzy lata temu skończyła łódzką Akademię Sztuk Pięknych. Jej prace krzyczą albo szepczą, ale zawsze o czymś. Wizyta w pracowni Natalii na Księżym Młynie to ciekawe doznanie. Uroda, wewnętrzne ciepło i otwartość artystki w zestawieniu z budzącymi niepokój dziełami robią wrażenie.

Przesłanie jest dla niej niezwykle ważne – w nim kryje się sens tworzenia. Jej przekaz to vanitas – marność. – *Kieruje mną myśl o tym, co ulotne. Interesuje mnie, jak człowiek odnajduje się w świecie jako istota, która od urodzenia ma świadomość przemijania, śmierci* – mówi.

Inspiracje czerpie m.in. ze sztuki średniowiecznej i prymitywnej, a na grafikach, obrazach i fotografiach zawsze są ludzie. W tworzeniu klimatu odrealnienia ważną rolę odgrywa podświadomość. Artystka próbuje rejestrować swoje sny. – *Wstaję w nocy i półświadoma coś szkicuję, rano się budzę i zdarza się, że narysowane formy mnie zaskakują. Czasami maluję o tym, o czym śniłam, kiedy indziej śnię o tym, że maluję. Te światy się przenikają.*

Niepokój związany z przemijaniem widać było w jej twórczości od początku. – *To chyba nie jest strach przed śmiercią, ale przed jej niepojętością. Nie przed końcem, tylko przed patrzeniem na ten koniec. Jako pierwsza powstała praca pt. „Patrz końca” – i to wyznaczyło mój kierunek. Później w cyklu „Allium cepa” opowiadałam o warstwach emocjonalnych, sile jaźni, odmiennych stanach świadomości – derealizacji (chorobliwe wrażenie odrealnienia otaczającego świata – przyp. red.) za dnia i samoświadomości we śnie. Ten temat chyba jest dla mnie nie do wyczerpania.*

Ciekawe, że lęki Natalii Kalisz przybierają niezwykle estetyczną formę artystyczną. Jej grafiki są niepowtarzalne, bo powstają z połączenia technik graficznych z malarstwem i rysunkiem, a każda opracowywana jest indywidualnie. To zaledwie dwie – trzy, coraz częściej pojedyncze odbitki. Jeśli chodzi o fotografię, Natalia wyszukuje ludzi, którzy ją intrygują wyglądem, osobowością, historią. – *Często, gdy z kimś rozmawiam, zaczynam robić mu zdjęcia – to element poznawania się. Fotografuję też siebie. Mam potrzebę przenoszenia swojego wizerunku na papier – jestem w permanentnym stanie szczególnym, który staram się uchwycić. Potrzebuję oczyszczenia.*

W mniejszym stopniu chodzi o to, by zrozumieć siebie, bo – jak twierdzi artystka – zbyt by ją to zajmowało, a do przemyślenia są ważniejsze rzeczy. – *Dążę do samopoznania, jednak bardzo zależy mi, by to ludzie studiowali swoją emocjonalność w zetknięciu z moimi obrazami.*

Z doświadczenia Natalii wynika, że większość galerii sprzedażowych woli mieć do czynienia z twórcami, którzy porzucają przesłanie na rzecz komercji. – *Artysta zbyt często oceniany jest pod kątem statystyk sprzedażowych. Żyłam w przekonaniu, że twórca ma misję. Okazało się, że ona nie zawsze się liczy – prowadzący galerie pytali mnie: dlaczego tak często używam czerni, skąd taka ciężka forma. Sugerowali – czy mogłabym zacząć używać koloru? Zapewniali, że to może dobrze wpłynąć na sprzedaż. Ale ja nie czuję potrzeby wchodzenia w inną estetykę – tworzę zgodnie ze swoim sumieniem. Zdarza się, że ktoś, kto patrzy na moje prace, musi wejść w niewygodny dla siebie obszar świadomości. Ludzie jednak nie zawsze pragną obrazu wyidealizowanego.*

Rzeczywiście niezwykłą twórczość Natalii docenia wiele osób. Ma stałych klientów, jej prace są

kupowane w Internecie, na aukcjach młodej sztuki, w galeriach. Obrazów nigdy nie chciała sprzedawać, ale grafiki osiągają całkiem spore jak na początkującego twórcę ceny. Artystka mogłaby więc utrzymać się ze sztuki, jednak postanowiła... ograniczyć sprzedaż. – *Cieszę się kiedy grafiki trafiają do ludzi – to jest ważna część dialogu, ale wyzbyłam się większej części swojej twórczości. Wielokrotnie stawałam przed trudnym wyborem i sprzedawałam prace, których nie powinnam była sprzedać. Ważne jest, by wyważyć odpowiednie proporcje. „Wystawiać” to hasło, które wisi nad moim łóżkiem. Zależy mi, żeby odbiorca poznał cały mój przekaz. Zauważyłam, że zainteresowanie przesłaniem sztuki słabnie, a studiowałam przecież po to, żeby nawiązać ten niemy dialog z ludźmi* – tłumaczy Natalia.

Młodym artystom radziłaby zatem nie wpadać od razu w szal wyprzedawania, nawet jeśli trzeba by było poświęcić się komercyjnym zajęciom, a tworzyć dodatkowo – jak robi teraz ona sama. Szykuje kilka wystaw indywidualnych, w tym w galerii ASP przy Piotrkowskiej, a wcześniej we Wrocławiu. W planach jest Kostaryka. Marzy jej się Berlin... Wszystko musi sobie organizować sama, bo nie stać jej na menadżera. Próbuje nawiązywać kontakty, docierać w miejsca wystawiennicze, na których jej zależy, pozyskiwać dobrych kuratorów i autorów tekstów do katalogów. Uczy się na błędach i ma żal do swojej szkoły, że nie wdrażała studentów do funkcjonowania na rynku sztuki: – *Większość młodych twórców po akademii nie wie, jak prowadzić swoją karierę, by nie wejść na minę. Byłam przekonana, że pierwsze lata po studiach to będzie wreszcie swobodny akt twórczy, wpadnę w sztukę całą sobą, nie będąc już zależna od uczelni – a ten czas spędziłam na wypełnianiu papierków, podań o stypendia, szukaniu marszandów, nie mając pojęcia, jak to robić. Nadal uczę się poruszać się w tym świecie, ale nabrałam już świadomości w działaniu. Budowanie wizerunku to długotrwały proces. Współpraca ze specjalistami i niektórymi ośrodkami sztuki wiąże z dużymi kosztami i często obwarowana jest niekorzystnymi dla twórcy warunkami. Zdarza się również, że nie ma to wiele wspólnego z artystycznym kunsztem ani przesłaniem.*

Natalia uważa, że brakuje osób – już na etapie akademickim – które nauczyłyby, jak artysta powinien współpracować z kimś, kto przejmie opiekę nad jego twórczością. – *Rozmawiam z wieloma znajomymi artystami – okazuje się, że, większość z nich działa „na czuja”, nie w pełni świadomie. Tej wiedzy nie znajdzie się w podręcznikach. Ona powinna być przekazywana przez poprzednie pokolenie artystów, które funkcjonuje na rynku. Na wykładach tego nie było, a większość profesorów nie ma rynkowego doświadczenia.*

Niedawno Akademia Sztuk Pięknych przekazała swoim absolwentom do wypełnienia ankietę, w której było m.in. pytanie o popełnione przez uczelnię błędy. Natalia ją wypełniła.

– *Szkoła nastawia się na zmiany. To rachunek sumienia uczelni, ukłon w stronę studentów. Absolwentom to już nic nie da, ale trzymam kciuki za następne roczniki, bo wiem, jak wiele talentów zostało zaprzepaszczonych przez złe przygotowanie. Co napisała? –*

Poza zarzutem o brak przygotowania do funkcjonowania na rynku sztuki, mam też inny: nie zawsze edukowano nas pod kątem warsztatu. Skupiano się nie na nim, a na treści obrazu. Warsztatu uczyłam się głównie z książek. Poznałam oczywiście profesorów, którym zawdzięczam wiedzę na ten temat, ale wielu pozostałych zamiast przekazywać ją, wszczepiało studentom własną wrażliwość i swoje pojęcie estetyki. To zabija indywidualność. Ważne było, żeby unikać błędów w twórczości – a co to znaczy? Poszukiwanie jest przecież nieodzownym elementem procesu tworzenia. Zabrakło też wiedzy teoretycznej, nauki o pigmentach, środkach malarskich, anatomii. Mieliśmy mało czasu na studiowanie historii sztuki, estetyki, filozofii – mimo że skakaliśmy po tej tematyce, to było cenne doświadczenie i do dziś brakuje mi wspólnych rozważań. Mówię o studiach zaocznych, nie wiem, jak było na dziennych. Przywołując to, co negatywne, nie chcę zniechęcać kogokolwiek do studiowania, ale zwrócić uwagę na to, że studenci mają prawo wymagać – to zaważy na ich przyszłości.

Skoro Natalia Kalisz postanowiła ograniczyć sprzedaż swoich dzieł, jest zmuszona dodatkowo zarabiać w inny sposób. Prowadzi warsztaty graficzne i malarskie. Pomocne są również stypendia. Poza tym od niedawna z Ewą Źochowską z pracowni Kreatoora wyszukują stare, zniszczone meble i artystycznie je przetwarzają: malują na mocne kolory i pokrywają sztucznym futrem, inspirując się abstrakcją geometryczną, w tym op-artem. Dopiero ruszają ze sprzedażą. – *Nie należy tego projektu*

łączyć ani z moją, ani z Ewy twórczością. Sztuka autorska nie jest dla nas komercyjna, jest czymś znacznie więcej niż sposobem na życie - mówi Natalia.

Konieczność regularnego płacenia czynszu to nie jest jedyny problem. Natalia skorzystała z miejskiego projektu „Lokale dla kreatywnych” i za pracownię w dawnym 60-metrowym mieszkaniu przy ul. Przędzalnianej - otwarcie której uważa za swój największy osobisty sukces - płaci preferencyjną stawkę, około 450 zł miesięcznie. Jednak większość twórców, którzy dostali pracownię na Księżym Młynie, narzeka na brak miejskiego ogrzewania. - *Nie pomyślano o tym, że pracujemy też zimą, a ciężko się maluje w rękawiczkach, poza tym płótna, grafiki, fotografie muszą być przechowywane w odpowiedniej temperaturze i wilgotności powietrza. Muszę więc rotacyjnie przestawiać prace: raz bliżej kominka, raz dalej. Poza tym zimą układam je warstwowo coraz wyżej, żeby papier się nie zniszczył. Teraz jest ten etap, kiedy wszystko unosi się na paletach. Problem z ogrzewaniem to jedyny minus pracowni, jak na tę chwilę. Czekamy z niecierpliwością na ukończenie rewitalizacji, która podwyższy standard.*

Natalii zależy na tym, by zachować swoje prace i je pokazywać. Z drugiej strony chce być niezależna finansowo. Czy to się da pogodzić? Artystka próbuje zachować równowagę, twierdząc jednocześnie, że niestale źródło dochodu nie jest wystarczającym powodem, by zrezygnować ze sztuki...

Aleksandra Talaga-Nowacka